

Nie takiego bowiem
mamy arcykapłana,
który by nie mógł współczuć
naszym słabościom,
lecz poddanego próbie
pod każdym względem
podobnie [jak my] –
z wyjątkiem grzechu.

Hbr 4,15

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



ISSN 44-4434

Rok XXI
Nr 6 (231)

Czerwiec 2017



Juan de Juanes, *Ostatnia Wieczerza* (fragment), 1560, Museo del Prado, Madryt

Serce Jezusa

Nikt nie ma większej miłości... (J 15,13).

Każdy z nas ma w głębi swojego serca wpisana przez Boga potrzebę bycia kochanym i obdarowywania miłością. Tak stworzył nas Bóg, ponieważ sam jest MIŁOŚCIĄ. On pierwszy nas ukochał i dlatego pojawiliśmy się na tym świecie. Gdyby nie Jego miłość, nie istnielibyśmy.

Jedyny Boży Syn przyszedł na ziemię po to, by miłość Boża stała się dla nas bardziej zrozumiała i do przyjęcia. Podczas swojego ziemskiego życia, jako Emmanuel (czyli „Bóg z nami”), dawał ludziom poznawać tę miłość i doświadczać jej w różnych sytuacjach. Troszczył się o wszystkich: zapewniał pożywienie, gdy byli głodni (zob. rozmnożenie chleba i ryb), leczył ich ducha i ciało (liczne uzdrowienia), a nawet przywracał życie (wskrzeszenie córki Jaira, syna wdowy z Nain oraz Łazarza). Uczył, jak żyć, by nie schodzić z drogi do nieba. Przeżywał wraz ze swymi współczesnymi radości i trudy ludzkiego życia.

O tym wszystkim czytamy na kartach Słowa Bożego, ale możemy też tego doświadczać w naszym codziennym życiu teraz, w XXI wieku. Jezus przecież żyje – zmartwychwstał, pokonując zło i śmierć – i jest z nami cały czas, dokładnie tak, jak to obiecał: *A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mt 28,20b). To wspaniała obietnica, która realizuje się dla każdego z nas.

Wypełnienie tej obietnicy dokonuje się dzięki posłaniu do naszych serc Ducha Świętego, który nam

przypomina o wszystkim, czego uczył i co mówił Jezus. A powiedział, że ukochał nas największą miłością, ponieważ: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13).

On umarł za ciebie i za mnie, kiedy jeszcze nie byliśmy Jego przyjaciółmi... gdy żyliśmy w grzechach. Dopiero później Jego miłość przynagliła nas do nawrócenia. Czy możemy myśleć, że teraz, kiedy staramy się odpowiadać na Bożą miłość, On nas zostawi albo przestanie kochać? *Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?* (Rz 8,35). Jesteśmy w Jego sercu na zawsze – mamy tam swoje miejsce...

Serce Jezusa, przebite włócznią, kiedy wisiał na krzyżu, pała nieskończoną miłością i tęsknotą za tobą właśnie. Czekaj, żebyś zbliżył się do Niego jeszcze bardziej, pokochał jeszcze goręcej, zaufał w pełni. Pragnie cię jeszcze hojniej obdarowywać wszystkim, co jest ci potrzebne do życia pełnego i obfitego – do przeżywania szczęścia w jedności z Nim.

To właśnie dla każdego z nas przygotował, już tu na ziemi, a później w niebie: *W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce* (J 14,2).

Jubileusze kapłańskie

Przełom maja i czerwca to pełnia wiosny. To także czas większości rocznic święceń kapłańskich. Rocznicę święceń kapłańskich obchodzą w tym czasie wszyscy nasi księża. Wśród nich – nasz Proboszcz Ks. Prałat Jacek Kozub obchodzący w tym roku 35. rocznicę święceń kapłańskich. Wszystkim Księżom składamy z tej okazji najserdeczniejsze życzenia.

W czerwcu Ksiądz Proboszcz obchodzi także 15. rocznicę objęcia naszej parafii – w ostatnią niedzielę czerwca oficjalnego wprowadzenia do parafii dokonał ówczesny dziekan dekanatu ursynowskiego ks. Jan Świstak, proboszcz parafii św. Elżbiety w Powsinie. Warto przypomnieć, że niemal równocześnie z Księdzem Jackiem przybyły do naszej parafii relikwie św. Siostry Faustyny Kowalskiej.

Dziękujemy gorąco za te lata posługi w naszej parafii i życzymy obfitych łask Bożych i wspierania Ducha Świętego w posłudze kapłańskiej i życiu osobistym.

Nominacja ks. Roberta

19 czerwca br. podczas uroczystości w kaplicy Domu Arcybiskupów Warszawskich Kard. Kazimierz Nycz wręczył dekrety nowym proboszczom. Wśród nich jest dotychczasowy wikariusz naszej parafii ks. Robert Zalewski, który został proboszczem parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Worowie w dekanacie grójeckim.

Cieszymy się z nominacji, a jednocześnie odczuwamy żal rozstania po Jego pięcioletniej pracy w naszej parafii.

Parafianie

Czyż i wy chcecie odejść?

Jedynym z Apostołów, który nie poniósł śmierci męczeńskiej, był św. Jan, autor czwartej Ewangelii, autor trzech listów wchodzących w skład Pisma Świętego. Jako najstarszy Apostoł, który został przy życiu, kiedy przychodzili do niego uczniowie, czyli chrześcijanie, chcący usłyszeć jak najwięcej o Jezusie, o nauce Jezusa. Byli wśród nich ludzie młodzi, którzy często są tak gorącej krwi i chcieliby coś ciekawego, wyjątkowego usłyszeć od Jana, od tego ucznia, którego Jezus miłował, który położył głowę na Jego piersi w czasie Ostatniej Wieczerzy. Podczas kolejnych spotkań jeden z takich młodych uczniów powiedział do św. Jana: „Ojcze, często przychodzimy do ciebie, a ty stale nam powtarzasz to samo. Chcielibyśmy jak najwięcej od ciebie usłyszeć z tego, co mówił Jezus, co czynił, tymczasem ty wciąż i stale powtarzasz to samo, a mianowicie mówisz: „Synaczkowie, miłujcie się”. A na to Jan odpowiedział: „Bo to jest największe przykazanie Boże i choćby tylko samo było, wystarczy”.

Pan Jezus karmił tych, którzy do niego przychodzili. Czytamy w Ewangelii, że kiedy rzesze wysłuchały Jego słów, a ludzie byli głodni, Jezus w cudowny sposób rozmnożył chleb i ryby, żeby się wszyscy nakarmili, żeby nie byli głodni. Uczniowie Jezusa naśladowali Go od samego początku aż do naszych czasów. Wszyscy mamy to pragnienie, by naszym chlebem dzielić się z tymi, którzy go nie mają, dzielić się bezpośrednio, czy poprzez udział w różnych organizacjach charytatywnych, które działają troszcząc się o chleb dla ubogich, dla potrzebujących. Ale jednocześnie Pan Jezus powiedział: *Nie samym chlebem żyje człowiek* (Łk 4,4b) oraz: *Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało [wydane] za życie świata* (J 6,51b). Dlatego uczniowie, którzy po Wniebowstąpieniu nie widzieli już Jezusa, spotykali się, zwłaszcza w niedzielę, i sprawowali pamiętkę Jego śmierci i przyjmowali chleb, którym jest Ciało Jezusa za życie świata. I dzisiaj my to czynimy i uczynimy to samo w obecnej Mszy św., pamiętając słowa Jezusa: *Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało [wydane] za życie świata* (J 6,51b).

Pan Jezus, jak pamiętamy z opisów ewangelicznych, uzdrawiał, leczył. Wśród tych, którzy do Niego przychodzili, za Nim chodzili, było wielu chorych. Pochylał się nad wszystkimi, uzdrawiał, leczył, ale leczył nie tylko ciało, leczył również duszę. Przebacząc jawno grzesznicy powiedział: *Idź i odtąd już nie grzesz* (J 8,11c).

I my dzisiaj doznajemy tej samej łaski przebaczenia, której nam Jezus udziela, kiedy przepraszamy Go za nasze grzechy i kiedy wyznajemy je w sakramencie pokuty.

Pan Jezus uczy nas, Pan Jezus karmi nas, Pan Jezus leczy nas.

Za takim Jezusem dzisiaj pójdziemy. I ten nasz udział w procesji będzie wyznaniem tej wiary. Idziemy za Tym, który nam daje słowa życia wiecznego. Idziemy za Tym, który daje nam pokarm na życie wieczne. Idziemy za Tym, który leczy nas, przebacza nam grzechy, daruje nasze winy, abyśmy mogli z czystym sercem iść za Nim przez życie i w przyszłości z czystym sercem oglądać Go w niebie.



Ks. Infułat prof. dr hab. Stanisław Kur. Fot. B. Leśniewski

Pan Jezus mówił te słowa: *Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało [wydane] za życie świata* (J 6,51b). Ewangelista św. Jan Apostoł dodaje, że wielu ludzi odeszło mówiąc: Twarda jest ta mowa, któż ją może przyjąć i zrozumieć (por. J 6,60). Twarda jest ta mowa o tym, że chlebem, który daje Jezus, jest Jego Ciało za życie świata. Jezus spoglądał za odchodzącymi i patrząc na nich, zwrócił wzrok na tych, którzy zostali. Spojrzał na nich głęboko swoimi Boskimi oczami i zapytał: *Czyż i wy chcecie odejść?* (J 6,67).

W naszym życiu spotykamy ludzi, którzy zostali ochrzczeni, którzy potem uczyli się religii, w domu, w szkole, którzy przyjęli Pierwszą Komunię Świętą, pierwszy raz wyznali swoje grzechy na spowiedzi, a w którymś momencie życia odeszli od Jezusa. Może gdyby ich zapytano: „Dlaczego odchodzicie?”, mogliby powtórzyć słowa: *Trudna jest ta mowa [Jezusa]. Któż jej może słuchać?* (J 6,60).

A gdy Jezus patrzył tak na tych, którzy zostali, patrzy też dzisiaj na nas, którzyśmy zostali od momentu naszego chrztu. Tu dzisiaj jesteśmy. Patrzy na nas. A my co Mu odpowiadamy?

Czyż i wy chcecie odejść? (J 6,67). Odpowiadamy: „Nie my”. Odpowiadamy słowami św. Piotra, pierwszego papieża. Ciało jego zostało umęczone, ukrzyżowane, pochowane w tym miejscu, gdzie stoi dzisiaj bazylika św. Piotra w Rzymie, pierwszego papieża i wszystkich jego następców, papieży.

Na pytanie Jezusa: *Czyż i wy chcecie odejść?* (J 6,67) – jak wtedy uczniowie, tak i my tu zebrani – wszyscy odpowiadamy słowami papieża św. Piotra: *Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego* (J 6,68). Amen.

Homilia wygłoszona przez ks. Infułata Stanisława Kura podczas Mszy św. przed procesją Bożego Ciała, 15 czerwca 2017 r.

Chrześcijanin żyje miłością, ponieważ ma w sobie płomień Boży

Homilia kard. Francesco Montenegro podczas X Święta
Dziękczynienia

Dzień Dziękczynienia zbiega się w tym roku z dwoma wydarzeniami łaski: Uroczystością Pięćdziesiątnicy, która pozwala doświadczyć mocy i świeżości Ducha Świętego, oraz setną rocznicą śmierci św. Alberta Adama, „brata Alberta”. Serdecznie dziękuję Drogiemu Współbratu Kazimierzowi za zaproszenie mnie do przewodniczenia tej Eucharystii. Razem z Nim pozdrawiam Was wszystkich: braci Biskupów, szanowne władze tu obecne, kapłanów, diakonów, osoby zakonne, Braci i Siostry Trzeciego Zakonu św. Franciszka, Sługi ubogich, wszystkich Was tu obecnych, Wasze rodziny, dzieci. Chciałbym, aby to pozdrowienie dotarło przede wszystkim do chorych i do tych, którzy z różnych powodów doświadczają cierpienia. Przynoszę Wam serdeczne pozdrowienie od włoskiej Caritas, której jestem Przewodniczącym, a która zajmuje się uwrażliwianiem wspólnot kościelnych na różne formy ubóstwa i na zmieniające się potrzeby osób ubogich. Przekazuję Wam także serdeczne pozdrowienie od Kościoła Agrigento, w którym pełnię posługę biskupią.

Jak dobrze wiecie, na mojej ziemi od lat jesteśmy jednymi z pierwszych, którzy stawiają czoła napływowi tysięcy emigrantów przybywających z wybrzeży Afryki. Wyspa Lampedusa, której terytorium należy do diecezji Agrigento, jest położona niedaleko wybrzeża libijskiego. Bliskość ta sprawia, że migranci z kontynentu afrykańskiego wybierają ją jako przystań, aby wydostać się z terytoriów wojny, prześladowania czy klęsk żywiołowych. Ta przeprawa dla wielu z nich kończy się śmiercią. Morze Śródziemne stało się cmentarzem. Papież Franciszek, kiedy przybył nas odwiedzić po tragedii 2013 roku, z mocą protestował przeciwko „globalizacji obojętności”.

Pozwalam sobie prosić Was, abyście w trakcie dzisiejszej celebracji byli w jedności z naszymi braćmi emigrantami – z tymi, którzy walczą o bardziej godne życie. Prośmy, aby Pan osuszył każdą łzę na ich obliczach. Bądźmy w jedności również z tymi, którzy są już w Niebie. Wasze Święto Dziękczynienia, wspomnienie brata Alberta, uroczystość Pięćdziesiątnicy, modlitwa za ubogich, emigrantów i tych, którzy cierpią – wszystkie te okazje skłaniają nas do złożenia tych spraw na ołtarzu i poddania ich światłu Słowa, które przed chwilą wysłuchaliśmy.

Zatrzymam się przy dwóch obrazach z Wieczernika, przedstawionych w pierwszym czytaniu i w Ewangelii. Są to obrazy wiatru i ognia.

We fragmencie z Dziejów Apostolskich jest napisane, że dał się słyszeć szum, a dom napelnił się jakby uderzeniem wiatru. Jezus powiedział: *Wiatr wieje tam, gdzie chce i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd pochodzi i dokąd podąża: tak jest z każdym, który narodził się z Ducha* (J 3,8).



Kard. Francesco Montenegro – fot. W. Łączyński

Wiatr jest siłą natury, która pozwala powietrzu się oczyszczać, odświeżać po upale; odnawia to, co znajdzie na swej drodze. Duch, samo życie Boga w nas, jest porównany do wiatru, który jest nieoczekiwany i zaskakujący, wolny i potężny. Zastanówmy się nad stanem ducha Apostołów w tamtym momencie: bali się, obwiniali się za swoje zachowanie podczas dni męki, uważali, że nie nadają się do wypełnienia wskazań ich Mistrza... Znaleźli się w sytuacji bez dobrego rozwiązania. Być może niektórzy z nich pomyśleli sobie: „Nie ma tu nic więcej do robienia, dosyć! Dajmy spokój!”.

A jednak, oto powiew Ducha stworzył nową sytuację, nieoczekiwaną i nieprzewidywalną, bo od tego momentu historia ludzkości została przewrócona do góry nogami: tym, którzy Mu nie stawiali oporu, dał siłę do sprostania najtrudniejszym i najniebezpieczniejszym sytuacjom, nawet tym z pozoru nie do pokonania. Wiatr popchnął tych ludzi na drogi świata i prowadził, aby żyli misją, która od tamtej pory już się nie zatrzymała. Sprawił, że stali się odważni w głoszeniu i mocni wobec prześladowania.

Ten Powiew, ofiarowany wszystkim podczas chrztu, wzbudził świętość w tylu mężczyznach i kobietach, którzy własnym życiem ogłaszali świeżość oraz piękno Ewangelii. Pomyślny o bracie Albercie, który został niejako powalony tym wiatrem. Jego życie nie było proste: problemy zdrowotne, więzienie, wojna... A jednak pozwolił się poprowadzić, krok po kroku, wiatrowi Ducha Świętego. Ten powiew najpierw dał mu zaoszczędzić piękna przez sztukę, by później stopniowo odsłaniać przed nim to jakże inne piękno, odbijające się od oblicza ubogich i chorych, którym następnie brat Albert poświęcił całe swoje życie. W podeptanej godności tylu nieszczęśników swojego czasu odkrył znieważone Oblicze Chrystusa oraz zechciał Je w nich odnawiać. Oto wielka przygoda brata Alberta, przeżyta całkowicie pod znakiem Ducha Świętego, aż do stania się samemu narzędziem pocieszenia. Parafrazując słowa Sekwencji do Ducha Świętego, możemy powiedzieć, że stał się on „ojcem ubogich”; w nim ci, którzy byli utrudzeni, odnaleźli schronienie, pocieszenie i odpoczynek.

Ten obraz wiatru zmusza do odpowiedzi także nas. Czasami również i Kościół może się wydawać wspólnotą zmęczoną, wypaloną, a przez to niezdolną do podjęcia wielu wyzwań współczesnego świata. Dlatego tak ważne jest doświadczenie tego Powiewu Ducha, jeżeli

dokończenie na str. 5 ➞

chcemy wkroczyć na drogi współczesnego człowieka i być rzeczywistością Kościołem, który wychodzi, Kościołem poruszonym Mocą Boga.

Drugim obrazem z dzisiejszej liturgii słowa jest obraz ognia. Na Apostołach spoczęły języki „jakby z ognia”. Ogień zwraca naszą myśl ku pierwszemu objawieniu się Boga Mojżeszowi w krzaku, który płonął, lecz się nie spalał (por. Wj 3). Zanim Bóg dał poznać swoje imię, objawił się jako ogień, który płonie. Jest to obraz, który powróci następnie w opowieści o Wyjściu, gdy słup ognia będzie pewnym przewodnikiem ludu pielgrzymującego przez pustynię.

Lecz czym jest ogień?

Może być różnie interpretowany, jednak – skoro Bóg wybrał go jako pierwszy sposób przedstawienia siebie, a następnie sam został zdefiniowany jako „Miłość”, to możemy powiedzieć, że ogień jest obrazem miłości Boga. Co więcej: Boga w Jego kochaniu w sposób nieskończony („płonie, ale się nie spala”). Miłość Boga nie kończy się i nie zależy od naszych czynów. Św. Augustyn mawiał, że Bóg kocha nas nie dlatego, że jesteśmy dobrzy. To On, kochając nas, czyni nas dobrymi. Miłość Boga nigdy się nie skończy. Lecz nie jest to miłość tylko do kontemplowania. Ogień jest nam dawany, aby nasze działanie mogło od niego „zapłonąć”. Chrześcijanin żyje miłością, ponieważ ma w sobie płomień Boży. To jest doświadczenie zakochanych. I to jest także droga świadczenia o wierze, która nie jest jedynie przyłgnięciem do jakiejś idei, lecz ukazaniem przyjętej i oddawanej miłości. Płomień Ducha rozgrzewa to, co jest zamrożone.

Także i ten obraz pozwala nam odczytać historię brata Alberta – człowieka, który na pierwszym miejscu postawił miłość Boga i miłość ubogich braci. Miał zwyczaj mówić: „mamy być dobrzy jak chleb, z którego każdy może wziąć, aby zaspokoić swój głód”. I to właśnie chleb jest tematem tegorocznego Dnia Dziękczynienia. Chleb, którego Pan udziela nam w swojej Opatrzności. Chleb Eucharystyczny, chleb przebaczenia. Chleb, który nie tylko powinniśmy dawać innym, lecz którym także my sami mamy stać się dla innych. Chleb przyjaźni, gościnności, chleb życzliwości i szacunku.

Podczas jednego z cudów rozmnożenia chleba, Pan powiedział do swoich uczniów: *Wy dajcie im jeść* (Mk 6,37). Wskazał w ten sposób, że cud wydarza się nie wtedy, gdy coś zjawia się niespodziewanie z góry, lecz wówczas, gdy każdy osobiście zgadza się, aby samemu stać się chlebem, by podzielić się tym, co ma, i tym, kim jest. Może się to jednak stać tylko wtedy, gdy pozwolimy się przemieniać płomieniowi Miłości. Główną troską Kościoła nie mogą być struktury, organizacja lub programy, ale Miłość. Ta Miłość pisana wielką literą; Miłość Boga, Miłość, którą mamy wnieść w życie cierpiących, samotnych, pogrążonych w rozpacz, chorych lub opuszczonych. Kochać to nasza specjalność i nasza główna



Procesja Dziękczynienia, 4 czerwca 2017 r., fot. W. Łączyński

działalność, w której musimy być coraz bardziej skuteczni i od której nigdy nie możemy dać się odciągnąć. Brat Albert potrafił kochać. Nawet w sytuacji, gdy znalazł się na wózku inwalidzkim z powodu amputacji nogi, nigdy się nie zatrzymał, nigdy nie przestał kochać. Jego serce nie dało się zniechęcić żadnej trudności. Kochał wszystkich, ale szczególnie kochał ubogich. Ich umiłował, ich uważał za ważnych. Dbał o ich godność. W nich umiłował Chrystusa. Nawet więcej, kochał ich sercem Chrystusa.

Potrzebujemy, tak jak On, Ognia Ducha Świętego, aby wygrać z wszelką obojętnością i hipokryzją, aby pokonać rezygnację, gdy widzimy ludzkie życie deptane przez potęgę gospodarcze i finansowe. Potrzebujemy Ognia Ducha Świętego, aby ustrzec się przed wszelką formą zamknięcia, która prowadziłaby do uznania za święte tylko tego, co wewnątrz kościołów, a za nieświęte tego, co pozostaje na zewnątrz. Syn Boży wcielił się w człowieka, dlatego każde ludzkie ciało jest święte, każda osoba zasługuje na miłość i przed każdym ubogim mamy obowiązek założyć szatę sługi, aby umywać mu nogi. Jest to najlepszy przykład, jaki dał nam brat Albert. Wspominać go dzisiaj to przede wszystkim podkreślać pilną potrzebę miłości wobec najbiedniejszych z biednych, jak on sam to czynił.

Duch Święty, który jest jakby wiatrem i ogniem, niech pomaga nam doświadczać żywej i prawdziwej obecności Zmartwychwstałego pośród nas, tak jak uczniom w Wieczerniku. Oby rozpałał wciąż nasze serca i pobudzał do miłości do takiego stopnia, abyśmy sprawiali, że Ewangelia będzie żywa i wiarygodna. W tej wędrówce niech nas wspiera Najświętsza Maryja Częstochowska. Niech wstawiają się za nami nasi Święci, zwłaszcza brat Albert, święta Faustyna i święty Jan Paweł II – jasne gwiazdy tej polskiej ziemi i wspaniałe przykłady dla całego Kościoła. Wraz z nimi oddajemy chwałę Trójcy: Ojcu Wiecznie Miłującemu, Synowi Ukrzyżowanemu i Zmartwychwstałemu, Umilowanemu, Nieskończonemu Duchowi Miłości. Amen.

+ Francesco Montenegro



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Wilhelm Huenermann

Wycieczka w góry

Jeszcze nigdy Agnieszka nie opuściła niedzielnej Mszy św. Pomimo to musiała przyznać, że od jakiegoś czasu chodziła do kościoła bardziej z przyzwyczajenia niż z wewnętrznej potrzeby. Słuchała kazania, nie przywiązując najmniejszej wagi do jego treści, a gdy dzwonek dzwonił na podniesienie, jej myśli błąkały się gdzieś daleko od wielkiej, dokonującej się na ołtarzu tajemnicy.

Dawniej, gdy była jeszcze uczennicą, o tak, chętnie odmawiała modlitwy, a jej czysty i dźwięczny głos donośnie rozbrzmiewał w domu Bożym, tak że wszyscy mówili: nikt nie modli się tak żarliwie jak Agnieszka.

Szczerze mówiąc, już wtedy w jej sercu zaczęła kiełkować pewna wada, która odtąd nie przestawała rozrastać się, a była nią pycha. Pycha skądinąd jest czymś naprawdę niedorzecznym. Albowiem jeśli ktoś, na przykład, posiada piękny głos, powinien zań dziękować Panu Bogu, ponieważ otrzymał go od Niego. Również ładna i uroczą buzię nie jest czyjąś osobistą zasługą. Czy istnieje więc jakiś powód do pysznienia się tym?...

Agnieszka zaś stawiała się coraz bardziej kokietką, próżną i zarozumiałą, która myślała tylko o strojeniu się, noszeniu ładnej biżuterii, o tańcach i zabawach. Miała już prawie dwadzieścia lat, dlatego jeden z najszlachetniejszych i najuczciwszych chłopców we wsi, niejaki Błażej, robił do niej słodkie oczy i myślał poważnie o poślubieniu jej.

Matka zwróciła mu jednak uwagę, że ostatnio Agnieszka stała się jakaś harda, zajęta tylko sobą. Ale Błażej myślał, że potrafi ją zmienić, skoro tylko zostanie jego żoną.

Agnieszka podczas całej niedzielnej Mszy rozmyślała tylko o tym, jak wyjść z kościoła z Błażem, który obiecał zaprowadzić ją w góry i podarować jej wiązanek szarotek. Zupełnie nie zwracała uwagi na słowa księdza, który akurat mówił o pobożnym uczestniczeniu w Najświętszej Ofierze. A przecież to kazanie było jakby specjalnie przeznaczone dla niej.

– Jeśli ktoś poprzestaje na samej tylko obecności w kościele – tłumaczył poważnie stary proboszcz – a sercem jest nieobecny, jest na przykład na targu lub balu, lepiej byłoby żeby wcale nie przychodził do świątyni. W takim wypadku będą się do niego stosować te oto słowa Pańskie: *Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie* (Mt 15,8). Czyż nie trzeba się obawiać, że Bóg, który zna najskrytsze nasze myśli, za to nas ukarze?

Nie skorzystacie ze Mszy niedzielnej, jeśli całą duszą nie przeżyjecie na nowo razem z ukrzyżowanym Chrystusem Jego ofiary na Golgocie, poprzez którą nas zbawił.

– Oby już wreszcie skończył! – zrzędziła w duchu Agnieszka, nie dając przystępu do siebie napomnieniom księdza.

– Jeśli będzie jeszcze tak długo głądził, spóźnimy się w góry.

Wreszcie Msza św. dobiegła końca. Wierni opuszczali kościół: jedni w ciszy i pełnym skupienia, rozradowaniu, inni śmiejąc się i gawędząc z sąsiadami.

– A więc idziemy! – odezwał się Błażej, gdy spotkał dziewczynę przed kościołem. – Wpadnę na chwilę do domu, aby wziąć plecak, i zaraz będę z powrotem.

Był cudny dzień. Słońce świeciło najpiękniej, jak tylko mogło, ale Agnieszka wbrew oczekiwaniu nie radowała się nim. Kazanie księdza mimo woli brzmiało jej ciągle w duszy, chociaż pozornie nie zwracała na nie uwagi. Ciągle słyszała pogrozkę: Pan Bóg może ukarać tych, co słuchali Mszy świętej jak obłudnicy.

Dlatego to prawie całą drogę na górę przeszli w milczeniu. Błażej próbował jakoś nawiązać rozmowę, ale Agnieszka nie reagowała wcale.

– Psujesz mi radosny nastrój dnia dzisiejszego – stwierdził niezadowolony chłopak, i dalej szedł już milczący i smutny obok dziewczyny. Wreszcie dotarli do krzyża na szczycie góry i tu usiedli, aby nieco odpocząć.

– Posłuchaj, Agnieszka, jeśli się zgodzisz, będziemy mogli wkrótce się pobrać. Ale wiesz przecież, że pragnę żony dobrej i wesołej zarazem. Nie można być prawdziwie szczęśliwym, nie będąc szczerze pobożnym, a ja zaczynam się obawiać, że ty nie jesteś taka.

– Wystarczy już, że proboszcz głądził tak długo dziś rano w kościele – odparła z rozdrażnieniem dziewczyna – zatem możesz sobie oszczędzić swojego kazania. A zresztą, wiedz, że nie chcę mieć za męża bigota.

– Przecież nie możesz mi zarzucić, że jestem bigotem – odparł zirytowany Błażej. – Przecież wiesz doskonale, że to nieprawda.

– W każdym razie, muszę się jeszcze dobrze zastanowić, zanim pójdę z tobą do ołtarza.

Przez dłuższą chwilę trwali w milczeniu. Pierwsza przerwała milczenie Agnieszka mówiąc:

– Zdaje się, że chciałeś mi narwać szarotek?

– Oczywiście – potwierdził chłopak. – Tam, nieco niżej, w zagłębieniu skalnym jest ich cała kępka. Jedynie dojście do nich jest trochę niebezpieczne.

– Czyżbyś był aż takim tchórzem? – zadrwiła dziewczyna.

Ale Błażej wstał i nic nie mówiąc zszedł po urwistym zboczku skalnym, aby po jakimś czasie pojawić się znowu z dużą wiązaną szarotek.

– Masz tu swoje szarotki – rzekł. – Ale zaczekaj! Najpiękniejsze odłożymy dla Pana Boga. – Wziął kilka największych, aby ustroić nimi krzyż.

– Ty byś dobrze zrobił, gdybyś wstąpił do klasztoru – zakpiła znowu z niego dziewczyna, która nie była zadowolona z tego, że musiała się wyrzec najpiękniejszych kwiatów.

– Nie pleć głupstw – upomniął ją chłopak. – Lepiej pomódlmy się teraz o szczęśliwy powrót do domu.



Giewont – widok z Doliny Strążyskiej

<https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=3639053>

Odmówił mocnym głosem modlitwę, gdy tymczasem dziewczyna gniewna i poirytowana, mruczała tylko pod nosem święte słowa.

– Będziemy wracać przez skały – rzekła Agnieszka, gdy skończyli się modlić. – Może jeszcze znajdziemy kilka szczególnie pięknych szarotek, ponieważ ty największymi ustroiłeś krzyż.

– Zupełnie nie poznaję ciebie – mruknął, nieco rozdrażniony tymi słowami, chłopak. – Wolałbym, abyś miała brzydszą twarz, ale za to więcej pobożności. Dla ciebie schodzić po skałach jest naprawdę niebezpieczne.

– Och, zaraz niebezpieczne! – roześmiała się impertynencko dziewczyna. – Zresztą zaraz zobaczymy.

– Dobrze, niech będzie! – przystał Błazej. – Ale bardzo uważaj i na trudniejszych przejściach trzymaj się mnie.

Agnieszka wkrótce stwierdziła, że jej towarzysz miał wiele słuszności, i w duchu przeklinała swój upór. Była jednak zbyt dumna, aby chwytać za rękę chłopca, gdy ścieżka stawała się zbyt urwista.

Nagle krzyknęła. Ziemia osunęła się jej pod nogami. Na próżno starała się uchwycić skałę. Zachwiała się i upadła. Był to straszny upadek. Leciała ze skały na skałę. Serce Błazeja zamarło z przerażenia. Rozszerzonymi źrenicami patrzył na nieszczęsną dziewczynę, która odbiła się kilka razy od skał, aby w końcu ciężko upaść pomiędzy nimi.

– Agnieszka! – zawołał chłopak. – Na miłość boską, Agnieszka! – Puścił się za nią, zapominając o własnym bezpieczeństwie, i zbiegł przesadzając skały jak kozica.

Znalazł nieszczęsną dziewczynę, leżącą na ziemi bez życia. Jej piękna twarz była cała w ranach, obficie broczących krwią.

Chłopak troskliwie pochylił się nad dziewczyną, obmył jej twarz wodą z manierki i pomógł jej w końcu wrócić do przytomności.

Agnieszka z jękiem próbowała się podnieść, lecz z okrzykiem bólu znowu opadła na ziemię. Błazej stwierdził poważne złamanie prawej nogi.

Nie pozostało nic innego, jak wziąć ranną na ręce i znieść na dół, choćby za cenę największego wysiłku i narażenia się na niebezpieczeństwo.

Agnieszka cierpiała także bardzo z powodu wewnętrznych obrażeń. Długo więc musiała leżeć przykuta do łóżka bóleści. Błazej odwiedzał ją codziennie, pocieszał dobrym

słowem i starał się podnosić na duchu w jej cierpieniach. Powoli stan chorej się poprawił. Jednakże nawet po wyzdrowieniu twarz jej pozostała oszpecona brzydkimi bliznami.

– Na pewno nie podobam ci się teraz – rzekła pewnego razu do Błazeja z pewnym wahaniem w głosie.

– Co za nedorzecznosc – odparł śmiejąc się młodzian. – Tych kilka zadraśnień nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Ważne są twoje uczucia.

– Och, Błazek – odrzekła cicho dziewczyna – kiedy człowiek musi tak długo pozostawać przykuty do łóżka, czy chce, czy nie chce, ma czas na przemyślenie wielu spraw. Czy jeszcze pamiętasz, co powiedział ksiądz w kazaniu w tamtą nieszczęsną niedzielę? Widzisz, Pan Bóg mnie pokarał za moją pychę i lekkomyślność. Ale teraz wszystko się zmieni. Obiecuję ci to.

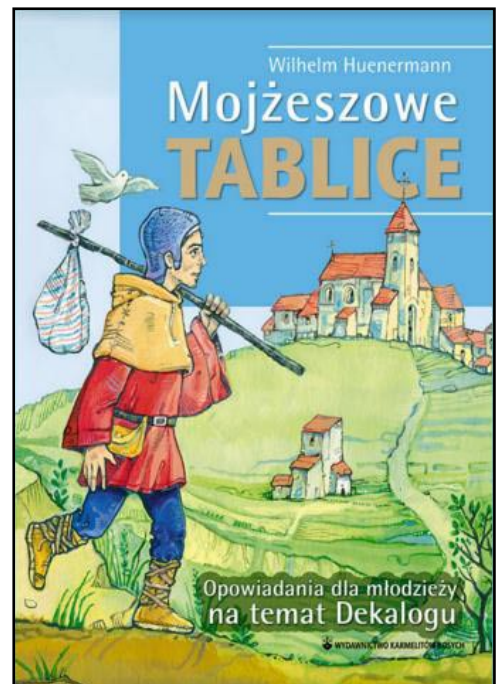
Kiedy w pierwszą niedzielę po wyzdrowieniu mogła wreszcie udać się do kościoła, nie była to już ta sama nieczuła i zimna dziewczyna jak kiedyś. Klęcząc w ławce, w ciszy prosiła Boga o przebaczenie jej tego, że dawniej okazywała Mu tak mało pobożności. Teraz stała się szczerze pobożna ku wielkiej radości Błazeja.

– Teraz podobasz mi się bardziej niż przedtem – powtarzał często. – Na co się przyda piękna twarz, gdy serce jest brzydkie? Teraz już nie zwlekajmy z daniem na zapowiedzi.

– Oczywiście, ale pod warunkiem, że kochasz mnie nadal – odpowiedziała Agnieszka z jakimś niepewnym uśmiechem.

– Ależ oczywiście, kocham cię zawsze – wyznał uradowany chłopak.

W ten sposób doszło do zawarcia sakramentu małżeństwa. Agnieszka została dobrą i pobożną żoną. Każdej niedzieli chodzili wspólnie z mężem na Mszę i byli zbudowaniem dla całej wspólnoty parafialnej, uczestnicząc z wielką pobożnością w Najświętszej Ofierze.



Wilhelm Huenermann,
Mojeszowe tablice

Opowiadania dla młodzieży na temat dekalogu
Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1988

Modlitwa za Oskara

Dorotka ma gościa. Przyszedł jej najlepszy kolega Sebastian. Ci dwoje są nierozłączni. Teraz bawią się w pokoju dzieciennym. Są tak pochłonięci zabawą, że nic nie może odwrócić ich uwagi. Z wielkim przejęciem projektują i budują dom z klocków lego. Także pies Oskar siedzi z nimi w pokoju. Dla niego będzie oddzielna buda z klocków, z prawdziwymi oknami i dachem.

– Oskar musi jak najszybciej pójść do szkoły dla psów – poucza Dorotka Sebastiana. – Tam się nauczy siadać na rozkaz i podawać łapę.

Chodzi o taką prawdziwą szkołę dla psów, tak samo trudną jak szkoła dla dzieci.

– Ossi ma trudności z nauką – wyjaśnia Dorotka, która sama próbuje aż trzy razy poprawnie wymówić słowo „trudności”. Sprawdzala prace domowe swojego ulubieńca i stwierdziła, że „siad” jeszcze nie wychodzi jak należy. Przechodząca obok pokoju babcia słyszy taką rozmowę:

– Najlepiej będzie, jak ty pójdziesz razem z Oskarem do jego szkoły – radzi Sebastian.

– Nie, to niemożliwe – mówi Dorotka. – Tam mogą chodzić tylko dorośli.

– To jak moglibyśmy pomóc Oskarowi, żeby się lepiej uczył?

Dorotka ma świetny pomysł. Siada prosto, spogląda na Sebastiana i mówi z przekonaniem: „Musimy się teraz modlić za Oskara. Wtedy Pan Jezus może mu pomóc w szkole”. Modlić się? W rodzinie Sebastiana to nieznane słowo. Wprawdzie kiedy babcia była u nich z wizytą, odmawiała z dziećmi modlitwę na dobranoc, gdy leżały już w łóžeczkach. Ale chłopiec nie rozumie, dlaczego ludzie się modlą. „Religia to coś dla starszych ludzi”, wyjaśnił mu tata. Dlatego teraz Sebastian nie wie, jak ma się zachować. Zdaje się więc w tej kwestii na Dorotkę. Dziewczynka wyjaśnia mu krótko, co powinien robić: „Zamknij oczy i złoż dłonie!” Potem zaczynają się modlić. Dla Dorotki jest zupełnie jasne: modlitwa za Oskara poskutkuje. Jezus Chrystus wysłucha jej prośb i pomoże. Po swej dziecięcej modlitwie oznajmia: „Dobrze, pomodliliśmy się. Teraz Oskarowi już nic złego nie może się przydarzyć”.

Dzieci, dzieci! Jakże wiele możemy się od was nauczyć. Oto ktoś ma problemy, zmartwienie, spotkało go nieszczęście. Czy w takiej sytuacji mamy odwagę bez skrupowania powiedzieć: „Pomódlmy się”? Czy mamy odwagę modlić się nie w zaciszu swojego pokoju, lecz otwarcie, wspólnie z innymi? Razem z kimś, kto może nie jest świadomym chrześcijaninem, ale naszym dobrym znajomym.

Minął tydzień. Wieczorem Dorotka modli się w łóžeczku: „Drogi Jezus, dziękuję Ci, że Oskar teraz już wszystko umie. I proszę Cię jeszcze, żebyś pomógł mojemu braciszкови Matthiasowi, który nie może nauczyć się liczyć...”

Wielki talent sportowy

Już w wieku pięciu lat Dorotka jest wielkim talentem sportowym. Starsze rodzeństwo to jej idole, a jednocześnie trenerzy. Gdy Dorotka w dresie w barwach narodowej reprezentacji gra w piłkę nożną, to nawet Oskar musi się chować. Wprawdzie czasem zdarza jej się chybić celu, nic jednak nie potrafi zbić jej z tropu. Nawet zbita szyba.

Dzisiaj jest festyn sportowy. Przedszkole zamieniło się „centrum olimpijskie”. Slalom między jajkami i wyścigi w workach Dorotka uważa po prostu za zbyt dziecinne. Jej mocne strony to skoki, rzuty i biegi. Walczy jak lew, tak że nawet niejeden starszy chłopiec spogląda na nią z respektem. Jest pewna, że zdobędzie puchar. Mama też musi być dumna, nawet jeśli nie daje tego po sobie poznać. Nagle dziewczynka podbiega do rodziców. Jest blada.

– Dziecko, co ci jest? – pyta mama.

– Brzuch mnie boli. Źle się czuję. Nie mogę skakać

– Dorotka jest bliska płaczu.

Mama bardzo jej współczuje, próbuje pocieszać:

– Biedne dziecko! Akurat teraz dostałaś bólu brzucha, kiedy pierwsze miejsce miałaś już prawie pewne. Tak mi przykro. Nie martw się. Niedługo odbędzie się następny festyn sportowy, a wtedy będziesz już zdrowa...

Dorotka, blada i ze łzami w oczach, spogląda na mamę i pewnym głosem oznajmia:

– Mamo, nie narzekaj. Lepiej się módl!

To, że mała mimo wszystko zdobyła puchar, nie jest najważniejsze. O wiele istotniejsza była lekcja, jakiej udzieliła swojej mamie.

„Trochę się zawstydyłam” – przyznała mama Dorotki w rozmowie z mężem.

Dorotka miała rację. Chodzi o to, by się modlić, a nie narzekać. Rodzice nie mają wątpliwości, że dali córce właściwe imię. „Dorothea” znaczy „dar Boży”. Przed trzema tysiącami lat autor Psalmu napisał: *Oto synowie są darem Pana, a owoc łona nagrodą* (Ps 127,3).

Święto Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana

Święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana to przede wszystkim dzień modlitw o uświęcenie kapłanów. Obchodzone jest w czwartek po niedzieli Zesłania Ducha Świętego. W tym roku w przypada 8 czerwca. Zostało ono ustanowione w 2012 roku przez Konferencję Episkopatu Polski na 360. zebraniu plenarnym w odpowiedzi na propozycję Benedykta XVI, by w ten sposób upamiętnić Rok Kapłański i głębiej przeżyć tajemnice wiary, na których trudno dłużej się skupić w czasie Triduum Paschalnego. Wprowadzając to święto dla Kościoła w Polsce biskupi wyrazili pragnienie, by przyczyniało się ono również do pogłębiania świętości życia duchowieństwa i stało się inspiracją do modlitwy o nowe, święte i liczne powołania do służby kapłańskiej. W święto Jezusa Chrystusa, Najwyższego i Wiecznego Kapłana Msze święte są odprawiane według specjalnego formularza mszalnego, również w Liturgii Godzin na ten dzień przewidziane są specjalne czytania i teksty.

Papież Benedykt XVI zaproponował, żeby do kalendarza liturgicznego wprowadzić nowe święto ku czci Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana, odpowiadając na postulaty zgłaszane przez różne episkopaty, ale przede wszystkim środowiska zakonne dla upamiętnienia Roku Kapłańskiego, który był obchodzony od 19 czerwca 2009 do 11 czerwca 2010 r. Jest to odpowiedź papieża na potrzebę takiego święta. (Do tej pory w Mszałem Rzymskim była tylko Msza wotywna, którą często kapłani sprawują z okazji pierwszego czwartku miesiąca, gdy w sposób szczególny modlimy się o powołania kapłańskie i dziękujemy Chrystusowi za ustanowienie sakramentu Eucharystii i kapłaństwa).

Benedykt XVI wyznaczył dzień na takie święto – czwartek po niedzieli Zesłania Ducha Świętego, czyli tydzień przed uroczystością najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, zwaną Bożym Ciałem. Nowością jest propozycja Ojca Świętego, żeby święto to było fakultatywne, dowolne, i by episkopaty same decydowały, czy takie święto jest w danym kraju potrzebne, czy też nie widzą potrzeby wprowadzenia go do kalendarza i chcą pozostać przy dotychczasowej ilości dni chrystologicznych. Warto przypomnieć, że określenie „święto”, świadczy o randze dnia liturgicznego. W kalendarzu liturgicznym najwyższe rangą są uroczystości, zaś dzień, określony jako święto jest niższy rangą i wierni nie są zobowiązani do udziału we Mszy św. Nie byłby to więc dzień wolny i biskupi nie będą się domagać kolejnego dnia wolnego od pracy.

To nowe święto wpisuje się w cykl uroczystości i świąt, szczególnych dni, obchodzonych po zakończeniu cyklu paschalnego. Radość wielkanocna ze Zmartwychwstania Chrystusa i Jego zwycięstwa trwa pięćdziesiąt dni, kończy go uroczysty 50. dzień – Zesłanie Ducha Świętego – który pieczętuje świąteczny okres obchodów liturgicznych. I dopiero po zakończeniu tego okresu w określone dni, mające rangę uroczystości czy świąta, powraca się do pewnych tajemnic

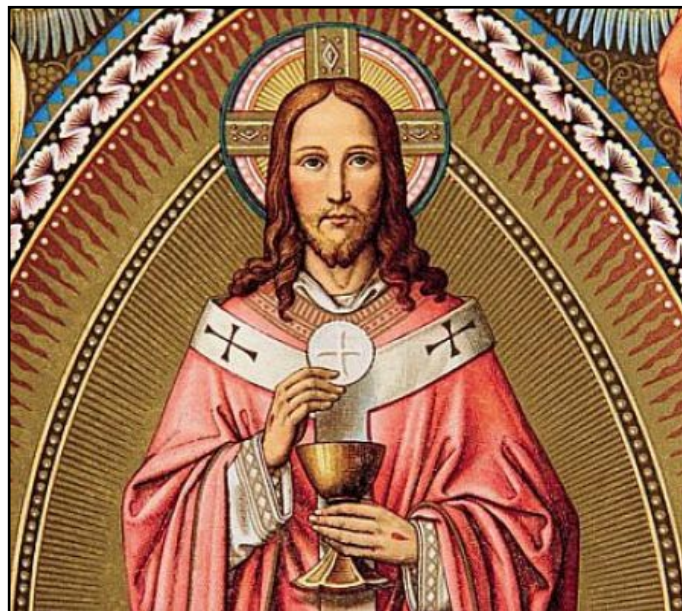


Foto: <http://niedziela.pl>

wiary, które zaistniały w Wydarzeniu Wielkanocnym. Wówczas nie było możliwości świętowania konkretnej tajemnicy, konkretnego aspektu wiary, ponieważ Triduum Paschalne i Wielkanoc zawiera jak w pigułce całą naszą wiarę, to, co jest najważniejsze, więc godzina po godzinie objawiają się kolejne tajemnice, które rozważamy i przeżywamy.

W Wieczerniku w Wielki Czwartek wieczorem świętujemy ustanowienie sakramentu Eucharystii, ale zaraz się zaczyna świętowanie Męki Pańskiej, bo przecież Msza Wielkiego Czwartku zaczyna Triduum Męki Chrystusa. Nie ma czasu na uroczyste obchody ku czci Eucharystii. Dlatego została ustanowiona specjalna uroczystość – Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, by ten sakrament uczcić. W Wielki Piątek Jezus kona na krzyżu, następuje moment przebicia Jego Serca. Nie ma w liturgii wielkopiątkowej miejsca na rozbudowanie wątku uczczenia miłości Boga, objawionej w przebitym Sercu Jezusa – stąd oddzielna uroczystość – Najświętszego Serca Pana Jezusa – także po zakończeniu cyklu uroczystości paschalnych. I ta propozycja – święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana – wpisuje się w ten ciąg. Jezus w Wieczerniku ustanawia sakrament kapłaństwa. Sam objawia się poprzez całe Misterium Paschalne i to, czego dokonuje – że On jest najwyższym Kapłanem, On składa ofiarę, tak naprawdę jedyną skuteczną – za grzechy świata. W Wielki Czwartek, podczas Mszy Wieczerzy Pańskiej, gdy wspólnota wiernych zgromadzi się w danej parafii, nie bardzo jest miejsce dla uczczenia kapłaństwa Chrystusa, w które wpisane jest kapłaństwo ludzi, przyjmujących sakrament święceń, by przez nich Pan Jezus Swoje kapłaństwo wykonywał. Stąd potrzeba pogłębienia tej tajemnicy i wprowadzenia odrębnego święta. Wielkanoc przynosi tyle tematów, że one się nie „mieszczą” w tych dniach. Wszystkie te tematy są świętowane, ale szybko następują kolejne tajemnice. Gdyby chciało się później adorować jeden aspekt – uczcić go, dziękować Bogu – zachodzi potrzeba ustanowienia oddzielnego święta w ciągu roku.

Oprac. KS

<http://niedziela.pl/artukul/3369/Swieto-Chrystusa-Najwyższego-i-Wiecznego>

<http://liturgia.wiara.pl/doc/1563140.Najwyższy-Kaplan>

Zofia Wysocka

Przez stepy Kazachstanu...

Parokrotnie ogłaszana – w parafii, także, w sąsiednich parafiach i w „Naszym Dzienniku” – dziesięciodniowa Pielgrzymka do Kazachstanu „Śladami zesłańców i polskiej historii” zainteresowała grono 37 osób z różnych stron Polski (częściowo związanych, poprzez rodzinne wydarzenia z lat 1935- 1956, z tragiczną historią rozgrywającą się na tej ziemi, podówczas stanowiącej republikę Związku Sowieckiego) i doszła do skutku! Wspaniałymi organizatorami i pomysłodawcami nietypowej (co do kierunku) pielgrzymki byli: Ksiądz Sławomir Goczałek, pan Sebastian Karczewski (związany z Fundacją „Veritatis Splendor”) i pani Anastazja Kasymowa-Karczewska – która swoje dzieciństwo i lata szkolne spędziła w Kazachstanie. W takiej właśnie 37-osobowej grupie, w okolicy Świąt Wielkiejnocy, udali się pielgrzymi do Kazachstanu „Aeroflotem” przez Moskwę do Astany, nowej stolicy tego kraju, a dalej autokarem przez kazachskie stepy do licznych miejsc, wytyczających program pielgrzymki, wybranych kierujących się sercem i patriotyzmem Polki, a równocześnie dobrą znajomością kraju lat szkolnych, przez Panią Anastazję. Pielgrzymce patronował „Nasz Dziennik”, stąd wśród uczestników cenna obecność Pani Redaktor Małgorzaty Jędrzejczak (przekazującej na żywo dla „Naszego Dziennika” pielgrzymkowe felietony, które stanowiły codzienny pielgrzymkowy serwis informacyjny, ku radości naszych rodzin i przyjaciół w kraju) i panów reporterów (zbierających i przesyłających materiał zdjęciowy i filmowy, do którego mogą i teraz zajrzeć „ciekawie”). „Nasz Dziennik” i Fundacja „Veritatis Splendor” – to również fundatorzy książek i albumów, przekazanych przez pielgrzymkę polskim placówkom kulturalno-edukacyjnym i katolickim parafiom w Kazachstanie.

Już po dwu pierwszych dniach dla uczestników pielgrzymki stało się oczywiste, że tam, gdzie drogi Bożej Opatrzności krzyżowały się z bezbożnym i nieludzkim systemem komunistycznym, można było pojechać jedynie pielgrzymkowo, nie wycieczkowo (!). Tak wielki ładunek emocjonalny, wywołany przez odwiedzane muzea w miejscach, w których były sowieckie łagry (**Alżir** – obóz dla kobiet „żon zdrajców ojczyzny”, często z małymi dziećmi, w Malinówce koło Astany i **Karlag** koło Karagandy – jeden z największych sowieckich łagrów), unaocznienie nieludzkich warunków życia w tzw. „uczastkach”, załazkach stepowych kolchozowych wiosek, rozsiane po całym kraju, czasami zapomniane stare cmentarze i bardziej zadbane miejsca pamięci, przywiezione w sercu wspomnienia przekazów rodzinnych oraz wzruszające spotkania z potomkami Polaków, którzy przecież nie z własnej woli znaleźli się w azjatyckiej części ZSRR – wszystko to mogły ukończyć tylko modlitwa i Msza św., poprzez oddanie przeszłości Panu Bogu. Opieka duszpasterska, którą sprawował Ks. Sławomir wraz z trzema starszymi (pamiętającymi czasy komunizmu) Kapłanami, uczestnikami pielgrzymki, jak płaszcz Matki Bożej, okrywała to, co bolesne, trudne do zapomnienia... a przecież wymagające przebaczenia i wspaniałomyślności serca.

Kazachstan – kraj dziewięć razy większy od Polski, posiadający nieco ponad siedemnaście milionów mieszkańców (i ponad sto czterdzieści narodowości), pozostawia w pamięci wrażenie rozległej przestrzeni, wysokiego nieba nad głową; jawi się jako ziemia, która rodzi ludzi wolnych, swobodnego ducha. Kazachstan wyzwolił się spod radzieckiego jarzma XX wieku i proklamował niepodległość w 1991 roku. Należy podziwiać mieszkańców Kazachstanu za szybkie otrząśnięcie się z narzuconej sowieckiej przeszłości i wszechstronny rozwój kraju, za otwartość na świat – czego przykładem może być organizacja EXPO 2017, za wzniesioną na stepie nową stolicę, choć „niebosiężne”, nowoczesne, śmiałe budowle Astany mogą również budzić swoisty lęk i niepokój ludzi zmęczonych cywilizacją XXI wieku.

Nie nowoczesny Kazachstan był wszakże celem pielgrzymki – wracamy zatem na szlak polskich zesłańców i polskiej historii XX wieku, która spłótła się z historią narodu kazachskiego (i innych licznych narodów, zamieszkujących Kazachstan) poprzez losy ludzi, którzy jako więźniowie pracowali w kopalniach Karłagu, którzy żyli w poniewierce w sowieckich kolchozach, którzy spoczywają na porośniętych wysokimi trawami stepowych cmentarzach...

Aby zrozumiałą stała się trasa pielgrzymki, a odwiedzane miejsca mogły przemówić realizmem zdarzeń, życiem konkretnych ludzi, naszych Rodaków, niezbędne są tu pewne odniesienia historyczne.

Otóż, nie wracając już do zsyłek z czasów carskich (związanych z Konfederacją Barską, z powstaniami: Listopadowym i Styczniowym, z tworzeniem organizacji narodowo-wyzwoleńczych na ziemiach polskich...) oraz jak zawsze dobrowolnych przesiedleń Polaków, szczególnie w czasach poroźbirowych, ludzi śmiałych – podróżników, badaczy, handlowców, przedsiębiorców – Polacy znaleźli się na terenach Kazachstanu (rozległe stepy środkowej Azji i południowa Syberia) w wyniku kilku wielkich akcji deportacyjnych, przeprowadzonych przez Stalina.



Stacja kolejowa w Tajynszy (dokąd przywożono zesłańców w latach 1935-1938). Fot. Ligia Wroczyńska

W latach 1935-1938 odbyły się pierwsze masowe przesiedlenia z terenów pogranicza Polski i ZSRR. Przymusowo wywożeni (wtedy jeszcze wraz z dobytkiem, który mogli ze sobą zabrać) bydłymi wagonami trafiali nasi Rodacy (również Niemcy Nadwołżańscy, Ukraińcy, Litwini, Łotysze) całymi rodzinami (często jednak zdziesiątkowanymi

poprzez nieludzkie warunki podróży) do stacji kolejowej Tajynsza, skąd ciężarówkami rozwożeni byli do różnych punktów („uczastków”) w północnej części Kazachstanu i pozostawiani na stepie swojemu losowi. Żeby mieć szansę na przeżycie, musieli w wielkim pośpiechu, ze względu na wczesną w tym klimacie zimę i kilkudziesięciostopniowe mrozy (nie mając innego budulca poza „cegłami własnej produkcji” z gliny i sitowia lub trawy) budować chaty i ziemianki, jak również pracować ponad siły i niemal niezależnie od wieku, w zakładanych tam lub już istniejących kołchozach, za nędzne wyżywienie i lichą odzież. W tej „aklimatyzacji” pomagali im – często bardzo ofiarnie – również ciemniezeni Kazachowie z sąsiednich przysiółków. Z czasem, przymusowi „osadnicy” nadawali nazwę swoim wioskom i tak pozostały do dziś liczne polskie nazwy wsi: Malinówka, Zielony Gaj, Jasna Polana, Wiśniówka (niektóre odwiedziliśmy). Są tam również nazwy pozostawione przez Niemców, np. wieś Kellerówka. Oni też – głównie polscy i niemieccy zesłańcy – przynieśli ze sobą na te tereny wiarę i instytucję Kościoła. Ksiądz Waldemar Chrostowski w swojej ciekawej książce p.t. *Kościół na stepie* (wyd. 2016 r.) napisał: „Paradoks polega na tym, że Kościół katolicki swą obecność na stepach Kazachstanu zawdzięcza... Stalinowi”. Niezmierzone są wyroki Bożej Opatrzności!

Pod tablicą pamiątkową – z napisami w językach: kazachskim, rosyjskim i polskim – na budynku stacyjnym w Tajynszy zapaliliśmy znicze, powierzając Bożej Opatrzności w krótkiej modlitwie tych, którzy odeszli do wieczności, a także ich potomków, którzy żyją na kazachskiej ziemi i zamieszkują okoliczne wsie i miasta. Ze wzruszeniem oglądaliśmy pamiątki „po Zesłańcach” – w Polskiej Izbie Pamięci – w przykładowie dziś zorganizowanej wsi Jasna Polana, obrazy i modlitewniki przechowywane z troskliwością, pomimo szykan ze strony władzy sowieckiej, słuchaliśmy śpiewu dzieci, uczących się języka polskiego jako przedmiotu dodatkowego w pięknej dużej szkole, a nauczyciel języka polskiego, Pan Stanisław z Poznania, pokazał nam stojącą obok niewielką polską szkołę (dla dzieci i dorosłych) i polską bibliotekę. Msza św., sprawowana przez naszych Kapłanów (wraz z miejscowym Księdzem Proboszczem) w parafialnym kościele pw. Świętej Rodziny, ściągnęła niemal całą katolicką wspólnotę z Jasnej Polany, niektórzy jeszcze pamiętali pierwsze lata na stepie, niektórzy trochę mówili po polsku, wielu nadal modlił się po polsku, choć rozmowa w naszym polskim języku już jest dla nich za trudna. Niedaleko, w Wiśniówce, odwiedziliśmy „stepowy” cmentarz – wiele polskich nazwisk, choć pisanych cyrylicą, utrwaliłi na zdjęciach pielgrzymi i nasi Reporterzy.

Kolejne cztery fale stalinowskich, okrutnych deportacji z ziem polskich, głównie z Kresów – napadniętych i zaanektowanych przez ZSRR we wrześniu 1939 – miały miejsce w latach: 1940 (pierwsza – w lutym, podczas niezwykle surowej zimy, druga – w kwietniu, trzecia, trwająca najdłużej, od maja do lipca) i 1941 (w maju i czerwcu). Szacowania IPN podają, że sowieckie deportacje i represje w czasie drugiej wojny światowej objęły łącznie około ośmiuset tysięcy osób, inne źródła historyczne określają tę liczbę na ponad milion – głównie przedstawicieli polskiej inteligencji, urzędników państwowych, wojskowych, przedstawicieli służby leśnej, pracowników kolei, nauczycieli, także rzemieślników, gospodarzy wiejskich, rodziny oficerów, policjantów, jeńców wywiezionych do Kozielska, Starobielska, Ostaszkowa i pomordowanych w Katyniu. Wielu z nich bez żywności, odzieży, leków, w przejmująco przemarzniętych bydłowych wagonach, w warunkach urągających jakiegokolwiek higienie. Można uznać, że te wcześniejsze z lat 1935-1938 mogły przy nich uchodzić za „akcję prawie humanitarną”.

Wielu deportowanych – zwłaszcza dzieci, ludzi starszych, kobiet – zamarzało w drodze albo umierało z głodu, z wycieńczenia, z braku higieny i powodowanych tym chorób. Ci, którzy przeżyli „transport kolejowy”, trafiali do Kazachstanu i na Syberię, aż po tajgę włącznie, i zmuszani tam pod nadzorem NKWD do nadludzkiej pracy (w czterdziestostopniowe mrozy i śnieżne zawiechy, a latem w spiekocie i pyłę, gdy temperatura sięgała ponad czterdziestu stopni) przy wyrębie lasów, budowaniu i utrzymywaniu dróg i linii kolejowych, w kopalniach, na kołchozowych polach i pastwiskach, a najsilniejsi zabierani byli do kopa-

nia okopów wokół oblężonego Leningradu podczas potwornej zimy 1940/41. Nic dziwnego, że śmierć zbierała dalej obfite żniwo.

Na północy Kazachstanu, już na Syberii, leży ufortyfikowane w XVIII-tym wieku jako carska twierdza malownicze miasto Pietropawłowsk, w którym znajduje się jedyne w centralnej Azji Sanktuarium Bożego Miłosierdzia. W tej świątyni w Święto Bożego Miłosierdzia uczestniczyliśmy we Mszy św. i w procesji. W Pietropawłowsku modliliśmy się również w niewielkim, najstarszym w Kazachstanie, pochodzącym z 1910 r., kościółku katolickim pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, gdzie duchową i materialną pomoc ofiarują potrzebującym siostry Redemptorystki. „Ciekawostką” Pietropawłowska jest tamtejsza stacja kolejowa, leżąca na trasie Kolei Transsyberyjskiej – stanowi eksterytorialną własność Rosji (wejście do budynku i na perony – oczywiście – kontrolowane jak na lotniskach).



Polskie miejsce pamięci na Cmentarzu w Spassku (koło Karagandy)

Fot. Ligia Wroczyńska, mieszkanka Gdyni

Elżbieta Bartha

Człowiek, który kochał życie 100. rocznica urodzin prof. Włodzimierza Fijałkowskiego

Kim był Człowiek, na którego pogrzeb w mroźny lutowy dzień przybyło do Łodzi ponad tysiąc osób z całej Polski? Kim był Człowiek, którego Ojciec Święty Jan Paweł II zegnał słowami:

„Z bólem przyjmuję odejście tego wybitnego profesora i ofiarnego lekarza, odważnego obrońcy życia nienarodzonych, członka Papieskiej Akademii „Pro Vita”, seminaryjnego wykładowcy medycyny pastoralnej. Dziękuję Bogu za wszelkie dobro, jakie stało się udziałem Kościoła dzięki jego długoletniej pracy, a szczególnie za każde uratowane istnienie ludzkie”.

Kim był Człowiek, którego ordynariusz łódzki abp Władysław Ziółek określił słowami: „Wielki Człowiek, Wielki Chrześcijanin, Wielki Polak”, „rzecznik cywilizacji miłości”, „gorliwy apostoł”?

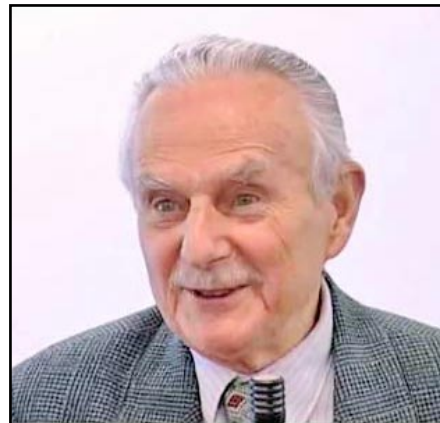
Profesor Włodzimierz Fijałkowski urodził się 4 czerwca 1917 r. w Bobrownikach nad Wisłą. Ukończył Liceum Klasyczne im. św. Stanisława Kostki w Płocku. Studia medyczne rozpoczął w 1935 r. na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, w czasie okupacji kontynuował je na tajnym nauczaniu i ukończył tuż po wojnie na Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu. Brał udział w Kampanii Wrześniowej w 1939 r. Za działalność w ruchu oporu został aresztowany i więziony w Auschwitz-Birkenau oraz w obozach na terenie Wirtembergii. To wtedy obiecał sobie, że jak przeżyje wojnę, to zawsze będzie bronił życia. Wrócił do kraju wiosną 1946 r., uczestniczył w odbudowie placówek służby zdrowia. W Klinice Położnictwa i Chorób Kobietych w Gdańsku uzyskał II stopień specjalizacji oraz doktorat w zakresie nauk medycznych.

Przez 5 lat pracował w Bystrzycy Kłodzkiej, gdzie utworzył oddział ginekologiczno-położniczy. W 1955 r. rozpoczął pracę w II Klinice Ginekologii i Położnictwa AM w Łodzi.

Wprowadzenie ustawy „O dopuszczalności przerywania ciąży” z dnia 27.04. 1956 r. zaciążyło na jego dalszej karierze zawodowej. Znany jest jego argument stanowczej odmowy wykonywania aborcji: „Jako człowiek, odmawiam”. Musiał zrezygnować w pracy w przychodni, a w 1974 r., mimo zatwierdzonej habilitacji, został usunięty z Akademii Medycznej, ponieważ „ze względów dogmatycznych nie przerywa ciąży” i „ma zły wpływ na młodzież” (w domyśle: na studentów).

Napotykanie trudności i utrata pracy paradoksalnie przyniosły dobre owoce. W tym czasie Pan Profesor zintensyfikował działalność zmierzającą do głębokiej odnowy położnictwa w Polsce. Drogą do celu była Szkoła Rodzenia, która stała się szkołą modelową dla całego kraju. Prowadził systematyczne szkolenia kadr, aby zapewnić placówkom medycznym wysoki poziom fachowości.

Prof. Włodzimierz
Fijałkowski.
Fot. Niedziela.pl



Pierwszą pionierską placówkę zorganizował w Łodzi w 1957 r. To on powiedział rodzicom oczekującym narodzin dziecka, że poród to nie strach i ból, ale poród to zadanie, któremu trzeba świadomie sprostać, w którym uczestnictwo kobiety rodzącej i wspierającego ją męża nie powinno być zastępowane ingerencją lekarza czy położnej. To były „rewolucyjne” stwierdzenia człowieka, który swoim podejściem do idei porodu naturalnego i rodzicielstwa zgodnego z naturą wyprzedził o ćwierć wieku swoją epokę.

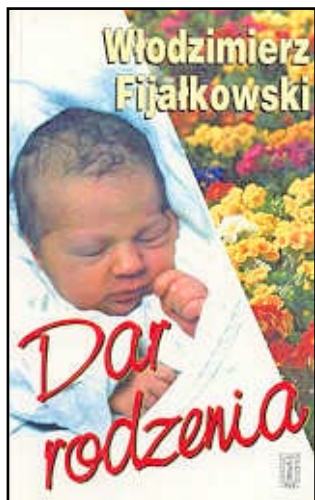
Trzeba było wielu lat, aby szokujący wtedy pomysł Profesora, by mąż był uczestnikiem porodu ich wspólnego dziecka, został wprowadzony w życie. Dopiero 10.06.1983 r. w Instytucie Ginekologii i Położnictwa w Łodzi urodziło się pierwsze w Polsce dziecko w obecności ojca po przygotowaniu w szkole rodzenia. Dwa lata później w klinice otwarto pierwszą w kraju salę porodów rodzinnych.

Wg prof. Fijałkowskiego, „szkoła rodzenia jest rekompensatą medycyny za błędy przeszłości”, a organizowanie szkół zapoczątkowało rozwój nowej umiejętności, będącej zarazem sztuką – jest to „sztuka rodzenia”, bo „nie wystarczy poród jakoś znieść, trzeba go „umiejętnie rozegrać”, nie wystarczy „dziecko jakoś urodzić, trzeba je dobrze urodzić”.

Profesor wielką wagę przywiązywał do nazewnictwa, wprowadził swoistą „oczyszczalnię” pojęć i nazw dotyczących prokreacji. Nie godził się na uporczywe nazywanie rodziców oczekujących dziecka „przyszłymi rodzicami”, są to aktualni rodzice dziecka w jego pierwszej, wewnątrzmacicznej fazie życia. Nie uznawał momentu urodzenia się dziecka za początek jego życia i określania tego zdarzenia zwrotem „przyjście na świat”. Dziecko istnieje realnie od poczęcia, a jego moment urodzenia się to przejście z łona matki do świata zewnętrznego i wejście w nowe, nieznane środowisko. Określeniu „nienarodzony” przeciwstawiał określenie właściwie oddające rzeczywistość: poczęty lub prenatalny.

W 1981 r. został oficjalnie przeproszony przez rektora za nieuzasadnione zwolnienie z pracy i represje ideologiczne ze strony władz uczelni i odzyskał status nauczyciela akademickiego. W 1985 r. został uhonorowany nagrodą Rektora AM I stopnia „za szczególnie ważne i twórcze osiągnięcia dydaktyczne i wychowawcze”, a w 1992 r. Rada Wydziału Lekarskiego AM w Łodzi przyjęła uchwałę o nadaniu mu naukowego tytułu profesora. W 1993 r. został odznaczony za zasługi dla rozwoju medycyny Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Profesor Fijałkowski jest autorem ponad 150 prac naukowych drukowanych w kraju i za granicą oraz 27 książek, a ponadto 1000 artykułów popularyzujących naturalne



planowanie rodziny, poród naturalny, karmienie piersią, w czasie kiedy butelka z mieszanką była symbolem postępu. W swoich publikacjach wypowiadał się nie tylko jako naukowiec i lekarz, ale przede wszystkim jako humanista i człowiek wierny nauce Kościoła. Uczniowie, pacjenci, czytelnicy i słuchacze cenili Profesora nie tylko za jego wysokie kompetencje, ale również za życzliwość i serdeczność, a także za niezwykle poczucie humoru.

Spośród książek profesora warto wymienić: *Rodzi się człowiek*, *Dar rodzenia*, *Ku afirmacji życia*, *Ojcostwo na nowo odkryte*, *Niewykorzystany dar płci*, *Ekologia rodziny czy fascynujący pamiętnik dziecka w łonie matki* *Oto jestem*.

Najbardziej osobista książka Profesora to *Moja droga do Prawdy*. Stanowi ona owoc doświadczeń, przemyśleń i wiary oraz zapis refleksji z wypraw rowerowych z Łodzi do wsi Prawda, gdzie mieszkał najmłodszy syn Profesora. Kiedyś obliczył, że w czasie 10 lat wypraw do Prawdy przemierzył dookoła kulę ziemską. Mówiono o nim „apostoł roweru”, ale Profesor uwielbiał też kajaki, narty i wędrowki po górach.

Miał dar łagodzenia obyczajów, wskazywania tego, co łączy. W każdym człowieku widział dobro. Jednakże nie tolerował obłudy, kłamstwa, bylejakości, trwonienia czasu i pieniędzy. Stronił od pozornych działań, papierowych działaczy, kanapowych ugrupowań. Nigdy nie musiał zmieniać poglądów ani się z nich wycofywać. Śmiało je prezentował publicznie. „Płynę pod prąd, bo tylko tak mogę budować cywilizację życia. Nigdy nie zboczę z trasy, nie zgubię celu. Służba życiu jest moim powołaniem” – to *credo* życiowe Profesora. Był architektem aksamitnej rewolucji w położnictwie przełomu tysiącleci.

Prof. Włodzimierz Fijałkowski był ojcem 4 dzieci i dziadkiem 8 wnucząt. Zmarł 15 lutego 2003 r. w swoim domu w Łodzi. Żył 85 lat.

Zobacz na youtube:

Profesor Włodzimierz Fijałkowski w redakcji Niedzieli

<https://www.youtube.com/watch?v=XJcLZt5eBOE>

Ostatnie spotkanie –

PROFESOR FIJAŁKOWSKI W GDAŃSKU ROK 2002

<https://www.youtube.com/watch?v=TDwXoY3fyy4>

Procesja Bożego Ciała – 15.06.2017



Czwarta stacja – Eucharystia jest Sakramentem jedności Kościoła



**Pierwsza stacja –
Eucharystia jest Ofiarą**



**Druga stacja – Eucharystia
jest pokarmem duszy**



**Trzecia stacja –
Eucharystia jest zadatkiem
życia wiecznego**

FOTOBŁYSK

Bogdan Leśniewski
śluby, chrzty, komunie,
uroczystości rodzinne i szkolne

☎ Tel. 608 146 110 ☎



Od naszego mola książkowego

Ks. Michał Olszewski w książce *Jezus działa w mocy Ducha*, trzeciej książce cyklu charyzmatycznego, radzi wszystkim pragnącym doświadczyć osobistego spotkania z mocą Boga, jak w sposób zgodny z nauczaniem Kościoła korzystać z bogactwa darów Ducha. Przypomina o ogromnej sile sakramentów, uzdalniającej człowieka do prawdziwego otwarcia się na doświadczenia charyzmatyczne i umożliwiającej uzdrowienie oraz oczyszczenie. Opowiada też historie ludzi, którzy dzięki mocy Bożej przeżyli głęboką przemianę, za sprawą której są zdolni do przeżywania na nowo radości ze swojej wiary, w każdym miejscu i czasie.

Charyzmaty są ogromnym darem dla wspólnoty Kościoła. Jeśli jednak doświadczenie charyzmatyczne staje się dla nas celem samym w sobie, trudniej odkryć najważniejszą prawdę, że Jezus to Bóg mocny. Jedynie On, działając w mocy Ducha, jest w stanie nas uzdrowić oraz uwolnić od lęku, którego głównym źródłem w naszym życiu jest grzech. Oczyszczając nasze serca, umożliwia nam otwarcie się na dary Ducha i na osobiste spotkanie z Nim.

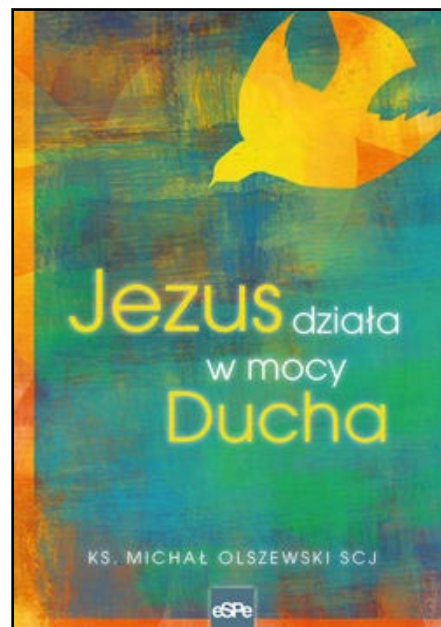
Naturalną konsekwencją cudu jest umocnienie wiary człowieka. Poczucie Bożej mocy i Bożej obecności. Jest jednak jeden warunek, który trzeba spełnić, żeby to się dokonało. Potrzeba mianowicie otwartego serca. Potrzeba powiedzenia:

„Zgadzam się. Zgadzam się na Twoją obecność. Na doświadczenie Twojej mocy, zgadzam się, abyś zadziałał w moim życiu” (fragment książki).

Wcześniejsze książki z tego cyklu to: *Żyć w Duchu Świętym – Rekolekcje charyzmatyczne* i *Bóg daje charyzmaty – Rekolekcje o wspólnocie i posługiwaniu*.

Żyć w Duchu Świętym to zbiór rekolekcji stanowiących rodzaj wprowadzenia do życia w Duchu Świętym, doświadczenia obecności żywego Boga. Może ono służyć zarówno początkującym, jak i zaawansowanym na charyzmatycznej drodze. Zarówno tym, którzy jeszcze nie doświadczyli czy raczej nie uświadomili sobie mocy Ducha, jak i dla posługujących w grupach modlitewnych.

Ks. Michał Olszewski SCJ jest rekolekcyjnym, ewangelizatorem, dyrektorem Grupy Medialnej Profeto, twórcą radia profeto.pl i autorem licznych książek.



Chrzty

14 maja 2017

Nina Bluj
Emilia Cienki
Julia Eve Farkas
Konrad Grzegorz Halama
Maria Małgorzata Otrębska
Miron Otrębski

21 maja 2017

Agnieszka Monika Kaczorek
Jolanta Marta Sikorzyńska
Hubert Kazimierz Szamocki

27 maja 2017

Rafał Dybicz
Tomasz Dybicz
Ignacy Maksymilian Szypowski

28 maja 2017

Anna Boczkowska
Franciszek Krytwiński
Nina Raisa



WYDAWNICTWO

Śluby

6 maja 2017

Karol Edmund Grzybowski
i Agata Ludmiła Pietraszko

13 maja 2017

Cezary Aleksander Kazimierski
i Marzena Natalia Tarłowska

27 maja 2017

Adam Skalik
i Magda Agnieszka Schindler



Pogrzeby

6 maja 2017

Tadeusz Jura
ur. 24.08.1953, zm. 1.05.2017

Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników – dorosłych, młodzież i dzieci –
w niedziele: 10.00-12.00
i w środy: 17.30-19.00

Polecamy literaturę religijną, beletrystykę i lektury szkolne.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego
Dorota Strojnowska

Kancelaria parafialna
środa, godz. 19.00-21.00

Zapisy narzeczonych na indywidualne spotkania przed rozpoczęciem dyżuru. Wymagane są trzy spotkania.

Miedzy pierwszym i drugim spotkaniem konieczna jest miesięczna przerwa. Zapraszam również na spotkania w sprawach rodzinnych po uprzednim umówieniu się podczas dyżuru.



Ruch Światło-Życie
piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej

Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Schola dziecięca

sobota, godz. 10.30, sala Emaus

Grupa „Za Jezusem”: wtorek, godz. 20.45

sala św. Barbary w dzwonnicy

Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Misja św. Teresy od Dzieciątka

Jezus

Spotkania: II niedziela miesiąca

Odnova w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.00



Opiekun: ks. Sławomir Goczałek
<http://www.winnicapanaawaw.pl>



Mężczyźni świętego Józefa

I i III poniedziałek, godz. 20.00

Opiekun: ks. Grzegorz Suchta

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);
18.00 (młodzież); 20.00.

Dni powszednie (Pn-Pt): 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00 do godz. 20.30

piątek: po Mszy św. o godz. 19.00 do godz. 21.00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9.00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem

Stowarzyszenie Trudnych Małżeństw

SYCHAR

III sobota miesiąca, godz. 18.00



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca

Msza św. o godz. 9.00 i spotkanie



Akcja Katolicka – tel. 609 137 849

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub



Spotkania biblijne

ks. Robert Zalewski, środa, godz. 20.00
sala św. Barbary w dzwonnicy



Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: wtorek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 734 154 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Kancelaria parafialna

poniedziałek – piątek: 9.00-10.00 i 16.30-17.45

sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.website.pl

Poniedziałek: ks. Proboszcz Czwartek: ks. Sławomir

Wtorek: ks. Daniel Piątek: ks. Zbigniew

Środa: ks. Robert Sobota: dyżur

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.com.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny

e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dagmara Harkot, Maryla Metelska, Dorota Olejniczak,

Anna Palusińska, Kazimierz Sadowski

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: parafia@blwlad.website.pl; kazek@blwlad.website.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii